

Michał Lubina

Pani Birmy Aung San Suu Kyi

BIOGRAFIA POLITYCZNA



Bożenie, Jackowi oraz Magdzie

Projekt okładki i stron tytułowych
Przemysław Spiechowski

Ilustracja na okładce
Sean Gallup/Getty Images

Wydawca
Katarzyna Kucharczuk

Redaktor prowadzący
Jolanta Kowalczuk

Redakcja
Magdalena Binkowska

Produkcja
Anna Bączkowska

Skład i łamanie
Dariusz Ziach

Recenzenci
prof. dr hab. Adam W. Jelonek
dr hab. Aleksander Głogowski

Publikacja dofinansowana przez
Galerię Orkana Sp. z o.o. z siedzibą w Warszawie

Copyright © by Wydawnictwo Naukowe PWN SA
Warszawa 2015

ISBN 978-83-01-18435-3

Wydanie I
Warszawa 2015

Wydawnictwo Naukowe PWN SA
02-460 Warszawa, ul. Gottlieba Daimlera 2
tel. 22 69 54 321; faks 22 69 54 288
infolinia 801 33 33 88
e-mail: pwn@pwn.com.pl; www.pwn.pl

Druk i oprawa: Totem, Inowrocław

SPIS TREŚCI

Wstęp	7
Podziękowania	12
1. Pustelnicze królestwo	14
2. Brytyjski Lewiatan	24
3. Ojciec	34
4. Wtorkowe dziecko	52
5. Magiczne Indie	74
6. Birmanka Suu	89
7. Nieprawomyślne małżeństwo	105
8. Pani domu	127
9. Rok 1988	149
10. Pogrzeb	180
11. Narodziny legendy	203
12. Ruch społeczny NLD	221
13. Przeklęty wybór	248
14. Pyrrusowe zwycięstwo	280
15. Ikona demokracji	311
16. Uniwersytecka 54	339
17. Sankcje	371

SPIS TREŚCI

18. Ciosy	388
19. Daremna dyplomacja	409
20. O włos od śmierci	424
21. Skazana na zapomnienie	445
22. Pływak	460
23. „Birmańska odwilż”	473
Zakończenie	502
Summary	509
Przypisy	517
Bibliografia	672
Indeks nazwisk	698
Źródła ilustracji	705
O Autorze	706

ROZDZIAŁ SIÓDMY
NIEPRAWOMYŚLNE MAŁŻEŃSTWO

*Bardzo niebezpiecznie jest spotkać osobę,
która nas całkowicie rozumie. Prawie zawsze
kończy się to małżeństwem.*
Oscar Wilde

Po studiach Suu Kyi pozostała w Wielkiej Brytanii. Przez dwa lata mieszkała w Londynie u Gore-Boothów, szukając dla siebie miejsca w świecie i trudniąc się różnymi dorywczymi zajęciami, aż dostała pracę w ONZ i przenieśli się do Nowego Jorku. W tym czasie poznała człowieka, który odmienił jej życie – Michaela Arisa.

Po uzyskaniu dyplomu Suu nie tylko przeniosła się z Oksfordu do Londynu, ile po prostu tam wróciła. W trakcie studiów często odwiedzała Gore-Boothów, przyjeżdżając na weekendy¹. Ich mieszkanie stało się dla niej drugim domem – miała tam na poddaszu swój pokój i w trakcie studiów, i po ich zakończeniu. Gore-Boothowie stali się dla niej niczym rodziną zastępczą. Była „idealnym gościem” i „moją kolejną córką”, jak wyznała Patricia (jej mąż, dyplomacie bardziej zdystansowany, w swoich pamiętnikach nazwał Suu Kyi „niezwykłą młodą osobą”)². Suu mówiła do Patricii ciepło „didi”, czyli z indyjska „ciociu”³, oraz odwdzięczała się w pracach domowych: „była zawsze pierwsza, by pozmywać naczynia, bardzo interesowała się gotowaniem [...] nadzorowała zadania domowe dzieci i rozwiązywała krzyżówki”⁴ – „moja rodzina zawsze się irytowała, gdy podkreślałam, że jest najbardziej sumienna ze wszystkich”, mówiła ze śmiechem pani Gore-Booth⁵. Według jej relacji Suu Kyi „szybko się zaadaptowała”, „nigdy nie robiła żadnego hałasu”, a przechodząc obok osób starszych od siebie, „łagodnie pochylała głowę, tak jak tylko wyrafinowane dziewczyny ze Wschodu potrafią”⁶. Ogólnie była „bardzo uczynną, honorową córką”,

która „szanowała Paula [Gore-Bootha] za jego domniemaną mądrość” i „mając cały tradycyjny urok swego narodu, była jednocześnie pełna czaru, zabawna i inteligentna”, z kolonialną łaskawością podsumowała ją Patricia Gore-Booth⁷.

Dom Gore-Boothów stał w jednej z najlepszych dzielnic w Londynie, w Chelsea przy skrzyżowaniu ulic Vale 29 i King's Cross. Składał się z dużych pokoi oraz zadaszonego ogrodu i pokoiku na strychu zajmowanego przez Suu Kyi. Ta elegancka rezydencja w stylu georgiańskim, z atmosferą „wyrafinowanej rezerwy”, była prawdziwym salonem⁸. Bywali tam między innymi lord Mountbatten, „hrabia Birmy”⁹ i ostatni wicekról Indii, ekonomista John Kenneth Galbraith, filozof Isaiah Berlin czy dyrygent sir Malcolm Sargent¹⁰. Słowem: po dorastaniu wśród postkolonialnych birmańskich i indyjskich elit Suu zetknęła się teraz z elitami zachodnimi.

Nawiasem mówiąc, jej sposób socjalizacji z przedstawicielami brytyjskiego establishmentu powiełał poniekąd kolonialny wzorzec, w którym najlepsi synowie (i córki) kolonialnych elit udawali się na studia do metropolii, gdzie mieszkając na strychu i często przymierając głodem, zdobywali wiedzę i świadomość realiów, ale i niepostrzeżenie nasiąkali miejscowymi ideami i sposobem myślenia. Nabierali aspiracji do bycia Europejczykami. To czyniło ich zwolennikami mniej lub bardziej formalnej „wspólnoty narodów”, a co za tym idzie, świetnymi rzecznikami brytyjskich interesów. Celem tej polityki było utrzymanie zależności kolonialnej innymi sposobami i wykształcenie lojalnych satelickich elit w koloniach, które będą wdzięczne imperium brytyjskiemu za awans cywilizacyjny. Jak przenikliwie pisał Adam Smith: „Gdybyśmy rozstali się jak przyjaciele, naturalne uczucie kolonii dla kraju macierzystego (dziś niemal zagłuszane naszymi sporami) prędko znów by odżyło. Mogłoby ono skłonić ich do popierania nas w wojnie i w handlu, jak też do tego, aby stali się naszymi najwierniejszymi, przyjaznymi i wspinałomyślnymi sojusznikami, miast być niespokojnymi i kłótliwymi poddanymi”¹¹.

Rzecz jasna, polityka ta nie do końca odniosła sukces – to wykształcone na Zachodzie elity doprowadziły do dekolonizacji i załamania się brytyjskiego imperium. Ne chciały jednak całkowicie zrywać więzi z dawną metropolią, a Wielka Brytania, choć nie była już hegemonem, to wciąż miała interesy w państwach Trzeciego Świata, choćby w przedstawianiu swego dziedzictwa jako czegoś błogosławionego. W ten sposób w zmienionych okolicznościach politycznych utrwał się wzorzec zależności postkolonialnych peryferii od zachodniego centrum i połączone z nim kosmopolityczne myślenie. To właśnie ta

postkolonialna socjalizacja Suu Kyi może być genezą jej późniejszego uniwersalistycznego myślenia politycznego. Stała się obywatelką świata. Był to świat anglosaskiej hegemonii politycznej, ekonomicznej i aksjologicznej, którego zasad nie uznawali ksenofobiczni i prymitywni, ale zazdrośnie strzegący swojej niepodległości generałowie. Ona akceptowała peryferyjność Birmy i chciała znaleźć dla niej dobre miejsce w świecie. Oni uważali, że to Birma stanowi centrum i chcieli być niezależni od wszystkich.

Wśród dostojnych gości odwiedzających dom Gore-Boothów był wybitny brytyjski historyk i birmanista Hugh Tinker. W młodości żołnierz i kolonialista w Indiach, w latach 50. znalazł się w Birmie, gdzie prowadził zajęcia na Uniwersytecie Ranguńskim. Potem wrócił do Anglii, a tam wykładał na prestiżowym SOAS (The School of Oriental and African Studies) w Londynie¹². Jest autorem wielu prac o tematyce azjatyckiej, między innymi historii Indii i relacji indyjsko-brytyjskich, dziejów brytyjskich wicekrólów w Indiach, losów indyjskiej emigracji czy analizy porównawczej Indii i Pakistanu¹³. O Birmie napisał imponujące studium pierwszych lat niepodległości¹⁴, a w 1983 r. wydał dwa grube tomy dokumentów poświęconych birmańskiej drodze do niepodległości¹⁵. Tinker był życzliwy premierowi U Nu i związanym z nim postkolonialnym elitom, chętnie więc przyjął Aung San Suu Kyi do pracy jako swoją asystentkę naukową¹⁶. Oprócz ślęczenia w archiwach i wyszukiwania tekstów dla Tinkera Suu Kyi dorabiała korepetycjami¹⁷. Nie był to szczyt jej marzeń. Chociaż Gore-Booth twierdzi, że „znosiła swój dyplom na trójkach bardzo dobrze”¹⁸, to ciągle powracało przekłete pytanie: co dalej?. „Fragmentaryczne wspomnienia z tamtych czasów leżą przede mną jak rozłożone fotografie”, pisała Pasternak Slater. „Suu w Londynie, na zielonym fotelu, głowa wysoko, poważna, smutna, niepewna, dokąd iść. Determinacja i nieznana pustka, z którą trzeba się zmierzyć”¹⁹.

Na pewno nie chciała podążać śladami brata. Aung San Oo, niecieszący się dobrą opinią wśród znajomych Suu („nudny”²⁰, „mający wszystkie wady ojca i żadnego uroku siostry”²¹), po skończeniu studiów inżynierskich przebywał jakiś czas w Wielkiej Brytanii, a następnie w 1973 r. wyjechał do Stanów Zjednoczonych, gdzie ożenił się z birmańską imigrantką Leilei Nwe Thein i zamieszkał w kalifornijskim San Diego²². Będąc już w Stanach Zjednoczonych, zrezygnował z birmańskiego paszportu i przyjął amerykański. Miał to być kolejny dowód na jego westernizację („nie interesował się swoim dziedzictwem, przyjął zachodni styl życia i nie planował powrotu do Birmy”)²³. Na tym tle

miało dojść do zgrzytu między rodzeństwem. Suu Kyi, która „wyglądała birmańsko, ubierała się po birmańsku i nigdy nie udawała, że jest kimkolwiek innym, niżby wskazywało jej pochodzenie etniczne”²⁴, a do tego „wiele mówiła o swoim birmańskim pochodzeniu, o kulturze i tradycji”, miała „się często irytować na starszego brata, który jej zdaniem nie szanował rodzinnych tradycji”²⁵. Za tą interpretacją mogłyby przemawiać słowa z dokumentu BBC, gdzie Suu Kyi stwierdziła: „Birma jest moim krajem. Nigdy nawet nie pomyślałam o jakiegokolwiek możliwości przyjęcia brytyjskiego obywatelstwa, nigdy mi to nie przeszło przez myśl. Urodziłam się Birmanką i będę Birmanką do końca moich dni”²⁶. Wydaje się jednak, że teza o „narodowej” przyczynie złych relacji siostry z bratem jest lekko naciągana i brzmi trochę jak dorabianie teorii do rodzinnej antypatii rodzeństwa. Stosunki między Aung San Oo a Suu Kyi były złe na długo przed jego wyjazdem do Stanów („Czemu mają tak złe relacje? Zazdrości jej uroku?”, zastanawiała się pani Gore-Booth, gdy Aung San Oo odwiedzał siostrę)²⁷. Mocne podkreślanie odmowy przyjęcia obcego paszportu przez Suu Kyi jest bardziej deklaracją polityczną niż rodzinną – odpowiedzią na krytykę jej brytyjskiego małżeństwa. Ponadto ze skąpych relacji wynika, że Aung San Oo, mieszkając w Stanach Zjednoczonych, wcale nie wyrzekł się birmańskiego dziedzictwa: w jego domu na honorowym miejscu wisiał portret ojca, odbywały się tam buddyjskie nabożeństwa, a żona stała się znaną popularyzatorką birmańskiej kuchni²⁸. Wreszcie, wchodząc na kruchy łód birmańskiego nacjonalizmu, można spekulować, co jest gorsze: poślubić obcokrajowca i nie nauczyć swoich dzieci mówić po birmańsku (jak to uczyniła Suu Kyi), czy zrzec się birmańskiego paszportu i wyemigrować na zawsze (jak zrobił Aung San Oo). Rozważania te są nieeleganckie, mają jednak na celu uświadomienie ryzyka w doszukiwaniu się na siłę znaczeń tam, gdzie przyczyną wydaje się zwykła ludzka niechęć.

W 1967 r. Suu Kyi nie chciała wracać do Birmy. Wraz z „hartowaniem się armijnej stali” sytuacja w ojczyźnie stawała się coraz gorsza. Gdy wyjeżdżała na studia w 1964 r., widać było pierwsze symptomy upadku kraju. W 1967 r. już dla wszystkich stało się czytelne, że jest bardzo źle i będzie jeszcze gorzej²⁹. Nawet rządzący establishment miał tego świadomość (Ne Win powiedział: „gdyby Birma nie była krajem rolniczym, wszyscy byśmy głodowali”)³⁰. Reżim skanalizował fatalne nastroje społeczne przez zainspirowanie antychińskich zamieszek, jakie przetoczyły się przez Rangun latem 1967 r.³¹

Poza tym, bez względu na poziom patriotyzmu Suu Kyi, powrót z jednego z najciekawszych miast świata do biednej i coraz bardziej

zaściankowej Birmy nie mógł być dla 23-letniej dziewczyny atrakcyjną opcją. Do Rangunu wróciła za to jej matka. W 1967 r., jeszcze przed ukończeniem studiów przez córkę, Khin Kyi zrezygnowała z ambasadorowania w Indiach. Była to wyraźnie decyzja polityczna, bo nie otrzymała odwołania, i tak też zostało to przyjęte – Ne Win rozpuścił plotki, że opłaciła córce studia za państwowe pieniądze³² i popisał się charakterystyczną dla siebie małostkowością, zmuszając ją do zapłacenia zaległego podatku dochodowego, z którego normalnie birmańscy dyplomaci byli zwolnieni³³. Przyczyny rezygnacji Khin Kyi nie do końca jednak są jasne. Sama nigdy o nich nie wspomniała, podobnie jak córka. W literaturze przedmiotu dominuje teza, że był to sprzeciw wobec wizji państwa Ne Wina³⁴. Khin Kyi była zwolenniczką U Nu: brała nawet udział w jego kampanii wyborczej w 1960 r., za co w nagrodę otrzymała ambasadorską tekę w lipcu 1960 r.³⁵ Gdyby jednak był to protest przeciwko uwięzieniu U Nu, musiałaby zrezygnować już w 1962 r. bądź po końcu kadencji w 1965 r. Jej lojalność wobec U Nu, siedzącego w więzieniu do 1966 r., miała widać granice. Bardziej prawdopodobnym powodem rezygnacji wydaje się ogólne rozczarowanie kierunkiem zmian w Birmie, ale chyba jeszcze bardziej niechęć wobec politycznego zawłaszczenia postaci Aung Sana przez reżim wojskowy. Ne Win umiejętnie rozgrywał wizerunkowo dziedzictwo jej zmarłego męża; nigdy nie stworzył kultu własnej jednostki – opierał się na zapożyczonym charyzmacie Aung Sana. Był to kamień węgielny podstaw ideologicznych reżimu³⁶. W tym ujęciu armia – której twórcą był Aung San – stała się strażniczką jego wartości, kontynuatorką jego dzieła. To zaś powodowało, że jej rządy miały być czymś logicznym i naturalnym, czymś, czego pragnąłby Aung San, gdyby nie zginął. By to uzasadnić, armia selektywnie ukazywała dziedzictwo Aung Sana: powoływała się na „plan dla Birmy” napisany w trakcie pobytu w Japonii, ale wygodnie przemilczała jego późniejsze poglądy³⁷. Ne Win z kolei przedstawiał się jako „towarzysz broni” Aung Sana, który dokończył jego dzieło³⁸. Niewygodne fakty, takie jak to, że Aung San i Ne Win należeli do dwóch różnych frakcji Dobamy i nigdy nie darzyli się specjalną sympatią, zostały skutecznie ukryte³⁹. W tej wizji Aung San jako polityczny generał stał się symbolem niepodległej Birmy i najsilniejszym czynnikiem jednoczącym kraj⁴⁰. Był uosobieniem armijnego państwa: jego podobizny w mundurze wisiały w urzędach, restauracjach i na budynkach rządowych oraz widniały na banknotach; gazety były pełne cytatów z jego wypowiedzi, a w jego mauzoleum oddawano cześć męczennikom z 1947 r. Aung San stał się wręcz kimś w rodzaju ogólnonarodowego „politycznego *nata*”⁴¹. Khin Kyi,

której wizja spuścizny męża była inna, bliższa środowisku U Nu, miała nie chcieć firmować swoim nazwiskiem tej polityki historycznej i legitymizować reżimu w obliczu coraz bardziej rysującej się klęski gospodarczej kraju. Nie mogąc otwarcie wystąpić przeciwko Ne Winowi, miała się więc zdobyć na osobisty protest, zgodny z birmańską tradycją niebezpośredniego wyrażania opozycji, i zrezygnowała z ambasadorstwa⁴². Wyjaśnienie to rzeczywiście brzmi wiarygodnie: na tę interpretację mogłyby wskazywać choćby słowa Aung San Suu Kyi: „Byli tacy, którzy używając imienia mojego ojca dla własnych celów, nigdy nie wyznawali zasad, jakie ustanowił jako podstawowe dla narodu. Wśród tych ludzi są i tacy, którzy czują silną zazdrość wobec naszej rodziny i uznają nas za zagrożenie”⁴³. A zatem, mimo braku twardych dowodów, można to uznać za prawdopodobne, nawet bardzo prawdopodobne.

Po powrocie do Rangunu Khin Kyi nie zajmowała już żadnych stanowisk publicznych i przeszła na emeryturę. Oddała się wewnętrznej emigracji. Zachowywała wolność ducha i pośrednio wyrażała swoją dezaprobatę wobec nowych porządków, wciąż wywieszając na swoim domu starą flagę Birmy, zastąpioną przed reżim nową, „socjalistyczną”, w 1974 r. Lecz nie była konfrontacyjna: czasem zapraszała Ne Wina z rodziną na obiady (w jednym z nich miała uczestniczyć również Suu Kyi, co skrzętnie przemilczała w swoich opowieściach o kontaktach z reżimem) wraz z bratem⁴⁴. Świadczy to, nawiasem mówiąc, o tym, że antagonizm między przedstawicielami birmańskiego establishmentu nigdy nie był całkowity. Mogli się zwalczać, wsadzać do aresztów i obalać, lecz nie palili wszystkich mostów. Wszak należeli do tej samej klasy społecznej: elity władzy⁴⁵.

Khin Kyi z biegiem czasu coraz bardziej się izolowała. Odrzuciła na przykład propozycję napisania swojej biografii. Z wyjątkiem corocznej kontroli w szpitalu, w zasadzie nie opuszczała domu. Dni spędzała na doglądaniu ogródka oraz pogawędkach ze znajomymi. Właśnie dzięki tym nieustannym wizytom nie mogła narzekać na samotność. Pielgrzymowali do niej intelektualiści, dawni politycy, oficerowie odstawieni na boczny tor i każdy spragniony najświeższych plotek⁴⁶. „Była świetnie poinformowana i wiedziała wiele o polityce, ale nie epatowała swoją wiedzą” – powiedział jej znajomy, poeta Tin Moe⁴⁷. „Znała wszystkie plotki o najnowszych intrygach politycznych” – wspominała Harriet O'Brien, córka brytyjskiego ambasadora. Wspólnie odwiedzali dom przy alei Uniwersyteckiej 54 – „ilekroć chcieli porozmawiać bardziej otwarcie, szli do ogrodu podziwiać orchidee i róże”⁴⁸. Mimo rozgoryczenia z powodu sytuacji politycznej i gospodarczej kraju Khin Kyi na

zewnątrz do końca zachowywała klasę i pogodę ducha. Gdy zdiagnozowano u niej cukrzycę, odparła z uśmiechem: „Bóg jest dobry. W tym kraju trudno dostać cukier, a teraz lekarze mi mówią, że i tak go teraz nie mogę jeść”⁴⁹.

Tymczasem jej córka wciąż szukała swojej drogi, mieszkając u Gore-Boothów. Jej gospodarze mieli czwórkę dzieci – dwie córki i dwóch synów, bliźniaki Davida i Christophera⁵⁰. Pewnego dnia, jeszcze w trakcie studiów Suu, Christopher przyprowadził do domu swojego kolegę z Uniwersytetu Durham⁵¹. Spotkanie to odmieniło życie Suu Kyi, choć początkowo nic na to nie wskazywało.

Michael Aris był rok młodszy od Suu, choć wyglądał starzej: „wysoki, chudy, rozczochrany, łagodny i przyjacielski, ukrywał wielką i niezwykłą ambicję za maską beztrudnej wesołości”⁵². Jego dziadek, John Arundel, był podróżnikiem po wyspach Oceanu Spokojnego i pionierem w przemysłowej produkcji guana. Rodzice, dyplomaci – brytyjski rezydent i Francuzka z Quebecu, poznali się w Kanadzie, a pobrali na Kubie. Michael, wraz ze swoim bratem bliźniakiem Anthonym, przyszedł na świat w Hawanie w 1946 r.⁵³ Dzieciństwo spędził „między Alpami, Genewą i Peru”, potem mieszkał w Londynie, gdzie skończył Sussex, elitarną katolicką szkołę z internatem, po której poszedł na studia z historii współczesnej w Durham⁵⁴.

We wczesnej historii życia Michaela Arisa ciekawe są dwa fakty. Urodził się 27 marca, czyli... w Dzień Armii Birmańskiej, co Birmańczycy bez wątpienia uznaliby za karmę. Jeszcze bardziej karmicznym skojarzeniem jest fakt, że od dzieciństwa jego wielką pasją był... Tybet. Chociaż Birma i Tybet to dwa różne obszary, Birmańczycy są spokrewnieni językowo z Tybetańczykami (oba narody wywodzą się z tej samej grupy języków sino-tybetańskich) i pod względem kulturowym sporo je łączy, przede wszystkim buddyzm, choć odmiennych szkół⁵⁵. Zajmowanie się wówczas Tybetem było czymś egzotycznym i dziwacznym – ten temat dopiero niedawno stał się popularny i powszechnie znany. Dwunastoletni Michael zafascynował się tym regionem po tym, jak ojciec przywiózł mu z Indii tybetański młynek modlitewny⁵⁶. Jego wyobraźnię urzekły tajemnicze litery, które zdołał odcyfrować dopiero na studiach. Tak narodziła się życiowa pasja: Michael został wybitnym tybetologiem, jednym z najważniejszych na świecie, choć los nigdy nie dał mu ujrzeć Tybetu na własne oczy.

Ponoć Suu Kyi od razu wpadła mu w oko i od początku nie miał wątpliwości. „Zakochał się od pierwszego wejrzenia”, zdradził jego brat Anthony⁵⁷, choć początkowo bez wzajemności. Suu Kyi, mająca wciąż

w pamięci Tariqa, nie zwróciła na niego większej uwagi. W niezwykle osobistym wywiadzie dla BBC w 2013 r. krytycznie opisała ich pierwsze spotkanie („Michael popisywał się, chciał mi zaimponować”, co „nie zrobiło dobrego wrażenia”). Na pytanie dziennikarki o to, co o nim wtedy myślała, Suu Kyi odparła: „niewiele wtedy, ale lubiłam jego matkę”. „Tworzyliście taką piękną parę” – kontynuowała prowadząca program, na co Suu Kyi odparła: „kilka dni temu przeglądałam stare zdjęcia i pomyślałam: «On był przystojny!», ale wtedy chyba nie byłam tego do końca świadoma”. „Podobno wiele razy mu pani odmówiła swej ręki” – brnęła dziennikarka. „Nie tak znowu wiele – zachnęła się Suu Kyi – tylko kilka razy. Uważam, że dziewczyna ma prawo odmawiać kilkukrotnie”⁵⁸.

Zresztą nie mogło być w ogóle mowy o małżeństwie z Brytyjczykiem. Dla córki antybrytyjskiego powstańca to był temat tabu⁵⁹. Klasa społeczna, z której wywodziła się Suu Kyi – postkolonialne elity – może i była mocno zangielszczona, ale westernizacja miała swoje granice: były nią mieszane małżeństwa. Birmańczycy są narodem niezwykle dumnym i dodatkowo wyczulonym na tym punkcie, szczególnie po doświadczeniu kolonialnym. Brytyjczycy, których „na wschód od Kanału Sueskiego nie obowiązywało dziesięć przykazań”⁶⁰ i wśród których standardem było branie sobie birmańskiej konkubiny i opisywanie Birmanek jako nieomal beztrioskich hurys oddających się z radością obcym⁶¹, zrobili wiele, by ideę mieszanych małżeństw skutecznie skompromitować. Kolejną cegiełkę dołożyli migrujący do Birmy Indusi, swoją liczbą wzbudzający strach Birmańczyków o wynarodowienie. Z tych powodów sprzeciw wobec mieszanych małżeństw stał się jednym z głównych haseł ruchu *thakinów*. Nacjonaliści birmańscy, których przywódcą z czasem został Aung San, traktowali wychodzenie za obcokrajowców niemal jak zdradę narodową, w czym mieli, nawiasem mówiąc, pełne poparcie społeczne⁶². W Birmie panuje powszechne przekonanie, że „przez fakt, iż obcokrajowiec nie spędził odpowiedniej ilości czasu na nowicjacie w buddyjskim klasztorze, nie za bardzo kwalifikuje się, by uznać go za człowieka”⁶³. To powoduje, że, nie licząc traumy kolonialnej, podstawową przeszkodą w mieszanych małżeństwach w Birmie jest „czysta i prosta ksenofobia”⁶⁴. Birmańczycy traktują mieszane małżeństwa jako „odrzućcie ich kultury i tradycji birmańskości”⁶⁵, dlatego wychowana w tym duchu Suu Kyi miała publicznie zadeklarować, że nie poślubi nikogo poza Birmańczykiem⁶⁶.

A jednak wbrew wszystkiemu „zainteresowanie rozczochnym chłopcem Arisów powoli zapuściło korzenie i zaczęło rosnąć”⁶⁷. Z relacji

o Michaelu wyłania się obraz ciepłego i dobrego, choć ciut niezdarne go życiowo człowieka – na takiego również wygląda na filmach dokumentalnych. „Miał w sobie łagodność i wielkie serce, które sprawiało, że ludzie czuli się przy nim bezpiecznie” – mówiła Noriko Otsu, dobra znajoma Suu i Michaela, dodając: „choć ze swoimi nieuczesanymi włosami i wielkim wzrostem wyglądał jak olbrzym, który właśnie wyłonił się z Himalajów”⁶⁸. Michael – „szlachetny i bezinteresowny”⁶⁹, „Anglik starej, dobrej szkoły”⁷⁰, „edwardiański dżentelmen”⁷¹ – nie był typowym imperialnym Brytyjczykiem ani macho czy samcem alfa. Jego niezdarność i chropowatość w obejściu oraz swoiste marzycielstwo stanowiły zarówno wady, jak i zalety. Nie był charyzmatyczny, ale za to ciepły, wrażliwy, troskliwy i cierpliwy, a jego fascynacja Tybetem przybliżała go do Birmy i czyniła atrakcyjnym⁷². Wreszcie jego konserwatywne wychowanie i poprawne zachowanie z pewnością przypadły Suu Kyi do gustu⁷³. Z kimś takim jak Michael miała szansę na partnerski związek, na równe traktowanie, a nawet na zakulisową dominację. A jednak się wahała. Na tej drodze było stanowczo zbyt wiele przeszkód, w tym przede wszystkim rodzina i birmańskie konwenanse. Na pytanie, dlaczego tyle razy go odrzucała, Suu odparła: „Po prostu wówczas nie byłam pewna, czy chcę za niego wyjść”⁷⁴.

„Zaczęli swój romans w ładnym, współczesnym stylu, odlatując w przeciwnie kierunki”, napisał jeden z biografów Suu Kyi⁷⁵. Losy skierowały ich w dwa krańce świata – Michaela do Azji, Suu do Ameryki. Przez trzy lata widywali się sporadycznie, utrzymując głównie listowny kontakt. Ten nieregularny, choć bardzo romantyczny sposób na lepsze poznanie się, miał umożliwić ich małżeństwo⁷⁶.

Michael wyjechał do Azji. Zawsze marzył o Tybecie, ale zdobyty i kontrolowany przez Chińczyków, był to obszar zamknięty dla obco-krajowców. Później, w latach 80., zaczęto stopniowo, w kontrolowany sposób, otwierać kraj dla turystyki, ale Aris do końca życia nie skorzystał z możliwości ujrzenia swej Shangri-La⁷⁷. Za to pod koniec lat 60. dostał prawdziwą nagrodę pocieszenia: Bhutan.

To himalajskie królestwo jest potocznie nazywane „małym Tybetem”, dzieląc ten tytuł z indyjskimi Sikkimem i Ladakhiem. Chociaż Bhutańczycy, Sikkimczycy i Ladakhijczycy są etnicznie odmienni od Tybetańczyków – to po prostu różne narody – to pozostawali od wieków pod silnym wpływem kulturowym Tybetu, przejawiającym się przede wszystkim w religii buddyjskiej i opartym na niej despotycznym systemie rządów. Sikkim i Ladakh nie obroniły swojej niepodległości, ale po dziś dzień mają sporą w Indiach dozę autonomii. Bhutan z kolei, zawsze

odcięty od świata, zdołał uchronić niezależność między innymi przez ścisłą izolację, choć i tam dotarła świadomość konieczności zrozumienia mechanizmów zewnętrznych: pod koniec lat 60. bhutański dwór szukał zagranicznego nauczyciela dla królewskich dzieci. Michael dowiedział się o tym przez swoje kontakty w środowisku tybetańskim⁷⁸ i w 1967 r. wykorzystał życiową szansę⁷⁹. Dzięki pobytowi w Bhutanie zyskał bezcenne doświadczenie, umożliwiające zrobienie błyskotliwej kariery naukowej, której plonem stała się między innymi pierwsza historia Bhutanu⁸⁰. Teraz jednak, wyruszając do Thimphu na sześć długich lat, Michael pozostawiał swą niespełnioną miłość.

Suu Kyi tymczasem poleciała w przeciwnym kierunku: do Nowego Jorku. Asystowanie u Tinkera w Londynie wyraźnie nie spełniało jej ambicji. Dwa lata po skończeniu studiów wciąż mieszkała u Gore-Boothów i trudniła się pracami dorywczymi. Była w kropce. Z pomocą przyszła jej dopiero Ma Than E (Bilat Pyan Than), która była w młodości sławną birmańską śpiewaczką i przyjaciółką rodziny Aung Sana. Po wojnie wyszła za austriackiego filmowca i zaczęła pracę w ONZ (m.in. przez kilka lat w Algierii, gdzie odwiedziła ją Suu Kyi). Ma Than E była dla Suu „ciocią Dorą”, „awaryjną ciotką” lub nawet „drugą matką”⁸¹. Z pewnością Suu Kyi miała tu na myśli rok 1969. Ma Than E rozmawiała wówczas ze swoim kolegą, Frankiem N. Tragerem, profesorem Uniwersytetu Nowojorskiego. Był on na początku lat 50. kierownikiem programu pomocy amerykańskiej dla Birmy (i prawdopodobnie szpiegiem), w latach 60. zaś został głośnym politologiem i najważniejszym amerykańskim birmanistą, autorem solidnego opracowania historii współczesnej Birmy⁸². Znajomość z Ma Than E pomogła: Trager zgodził się zostać promotorem Suu Kyi na podyplomowych studiach na Uniwersytecie Nowojorskim⁸³. Ma Than E zaoferowała również Suu Kyi gościnę, i to w świetnym miejscu: przy skrzyżowaniu Czterdziestej Dziewiątej Ulicy i Pierwszej Alei, pięć minut pieszo od charakterystycznego gmachu Le Corbusiera – siedziby ONZ. Przez trzy następne lata Suu Kyi i Ma Than E „mimo różnicy ponad 40 lat mieszkały razem, dzieląc obowiązki domowe, a gdy tylko znalazły odpowiednie przyprawy, gotując wspólnie birmańskie dania”⁸⁴. Ich mieszkanie było nazywane przez znajomych „birmańskim domem na Manhattanie”⁸⁵.

W ten sposób Suu Kyi znalazła się w 1969 r. w Stanach Zjednoczonych. Nowy Jork, zawsze fascynujące miejsce do życia, był wówczas szczególnie ciekawy, z burzliwą kontrkulturą, nowymi ruchami społecznymi, protestami przeciwko wojnie w Wietnamie, rozkwitem awangardy artystycznej i szczytem rewolucji obyczajowej. To jednak nie wywarło na

Suu Kyi większego wrażenia. W dostępnych relacjach z nowojorskiego okresu jej życia trudno znaleźć cokolwiek, co by świadczyło o tym, że zachodzące na jej oczach przemiany ją pociągały. Wspomina je tylko w jednym miejscu, gdzie dość oryginalnie zauważa, że „młodzi ludzie chcieli miłości, nie wojny” i że „w powietrzu było czuć ogromną energię”⁸⁶. Thant Myint-U, jej nowojorski znajomy, brzmi przekonująco, pisząc: „wydaje się, że nie zwracała w ogóle uwagi na wielkie zmiany «roztańczonych lat 60.»: żadnego Woodstocku, protestów przeciwko Wietnamowi ani eksperymentów różnego rodzaju”⁸⁷.

Studia też jej nie interesowały. Ma Than E, dyplomatką z krwi i kości i dobra przyjaciółką, tłumaczyła to tak: „Dojeżdżanie na uniwersytet oznaczało długą podróż autobusem z naszego mieszkania w Środkowym Manhattanie, a to było wyzwanie dla Suu, źle znoszącej jazdę autobusami. Do tego dochodziło ryzyko ze strony różnego rodzaju typów, których mogła spotkać, idąc z przystanku na placu Waszyngtona na zajęcia”⁸⁸. Wszystko to miało stać się powodem tego, że Suu Kyi szybko rzuciła studia.

Wyjaśnienie wydaje się logiczne i brzmi przekonująco, ale tylko dla osób nieznających Nowego Jorku. Suu Kyi nie musiała jeździć autobusem – pięć minut od domu miała stację metra, którym podróż, choć okrężna (przez Dolny Manhattan), byłaby wygodniejsza. Z kolei obawa o własne bezpieczeństwo, troska znana bodaj każdemu, kto kiedykolwiek odwiedził Stany Zjednoczone, również wydaje się nieuzasadniona: Uniwersytet Nowojorski i jego okolice były i są bardzo bezpiecznymi rejonami Manhattanu. To nie Harlem! Gdyby wierzyć w to wyjaśnienie, trzeba uznać, że Suu Kyi bała się własnego cienia, a przecież przyszłość pokazała, że do tchórzliwych nie należy.

Innym wyjaśnieniem jej decyzji o rzuceniu studiów miały być prożimowe sympatie profesora Tragera, dobrze żyjącego z dyplomata-
mi Ne Wina⁸⁹. To jednak wygląda na nadinterpretację i projekcję jej późniejszych konfliktów politycznych z juntą na czasy wcześniejsze. Trager może i był średnio sympatycznym jegomościem, niezmordowanie walczącym z komunizmem w każdym zakątku globu, nieustannie lobbującym za wojną w Wietnamie, w pełni popierającym Marcosa i Czang Kaj-szeka oraz krytykującym Suharta za lewicowość (*sic!*)⁹⁰, ale to nie przekreślało jego umiejętności akademickich. Jak słusznie pisał biograf Suu Kyi: „oferta Tragera byłaby niczym żyła złota dla ambitnego studenta; jeśli dojeżdżanie, zabierające 25 minut w jedną stronę, było takim problemem, prawdziwie zmotywowany student znalazłby pokój nieopodal kampusu i opłaciłby wynajem, pracując dorywczo [...]

prawdziwe wyjaśnienie jest takie, że Suu nie miała do tego serca”⁹¹. Stanowi to ciekawy przyczynek do rozważań nad tym, jak bardzo Suu Kyi nie interesowała się wówczas polityką. W ciągu niecałych pięciu lat zmarnowała trzy świetne możliwości rozpoczęcia błyskotliwej kariery naukowej lub politycznej: najpierw skończyła oksfordzką politologię na trójach, następnie pracowała bez większych sukcesów dla dwóch najważniejszych wówczas anglosaskich birmanistów. To nie mógł być przypadek – stanowczo zbyt wiele faktów świadczy przeciwko temu.

Powróciło przekłete pytanie: co dalej? I znów z pomocą przyszła jej Ma Than E: „Od naszego mieszkania było sześć minut pieszo do ONZ. Dlaczego nie miałyby poszukać pracy tam i skończyć studiów później? Po aplikacjach, rekomendacjach, rozmowach kwalifikacyjnych i typowych opóźnieniach została przyjęta”⁹². Ma Than E taktownie przemilcza najważniejszy fakt: Suu Kyi dostała się do pracy po prostu po znajomości. Sekretarzem generalnym ONZ był wówczas inny Birmańczyk, U Thant, niegdyś jeden z najbliższych współpracowników premiera U Nu, a przy tym znajomy Khin Kyi i Aung Sana. U Thant wyjechał w 1956 r. z Birmy do Nowego Jorku, by objąć stanowisko ambasadora przy ONZ, w 1961 r. zaś, na fali uznania międzynarodowej pozycji Birmy, został sekretarzem generalnym ONZ i sprawował tę funkcję do 1971 r.⁹³ To, że U Thant za wstawiennictwem Ma Than E pomógł bezrobotnej córce znajomych zdobyć pracę, nie jest niczym dziwnym, a jednak to fakt dość ciekawy w świetle późniejszej działalności politycznej Suu Kyi, w swoich wystąpieniach żarliwie krytykującej nepotyzm, kumoterstwo i kolesiostwo w Birmie...

Stanowisko, jakie objęła Suu Kyi w ONZ, trudno nazwać pracą marzeń. Została asystentką w Zespole Doradczym ds. Administracyjnych i Budżetowych, którego nazwa „brzmi równie koszmarnie jak zadania”⁹⁴. Zespół zajmował się oceną działalności takich oenzetowskich agend, jak UNDP (Program Narodów Zjednoczonych ds. Rozwoju) czy WHO (Światowa Organizacja Zdrowia), które musiały zwracać się do niego o zgody, uwagi, zmiany, modyfikacje i ostateczne pozwolenia w kwestiach wydatkowania funduszy. „Była to bardzo ciężka praca, ale też bardzo interesująca z uwagi na możliwość bliskiej kontroli finansowych implikacji wszystkich agend ONZ” – tak eufemicznie Ma Than E opisywała fascynującą robotę Suu Kyi⁹⁵. Suu pracowała tam trzy lata, piastując „skromne i podrzędne stanowisko”⁹⁶. Po pracy zaś, „zamiast imprez, na ochotnika stażowała w szpitalu”⁹⁷. Konkretnie w Bellevue, najstarszym publicznym szpitalu w Stanach Zjednoczonych (został założony w 1736 r.)⁹⁸, przeznaczonym dla wszystkich potrzebujących,

w tym nieuleczalnie chorych, z zaburzeniami psychicznymi, biednych i bezdomnych⁹⁹, usytuowanym przy Pierwszej Alei, 40 minut pieszo od jej mieszkania w stronę Dolnego Manhattanu. To właśnie tam Suu Kyi w największym stopniu zetknęła się z ogromnymi kontrastami społecznymi Stanów Zjednoczonych i rażącą niesprawiedliwością społeczną tego kraju. W Bellevue „stała twarzą w twarz z miejskim marginesem społecznym, którego potrzeby były ignorowane przez otaczający i asertywny dostatek miasta; nie z wyklętym ludem ziemi, lecz wyklętym ludem rynsztoka”¹⁰⁰. Dla osoby takiej jak Suu Kyi, która wychowała się wśród elit i dyplomatycznych enklaw, a potem ukończyła jedną z najlepszych uczelni na świecie, słowem: „żyła bezpiecznym, uprzywilejowanym życiem”, musiał to być „szok”¹⁰¹. To właśnie wtedy miała się zainteresować postacią Martina Luthera Kinga i prowadzoną przez niego walką o równouprawnienie czarnoskórych Amerykanów. Mówiła: „poruszyła mnie jego przemowa «Mam marzenie» i to, jak próbował poprawić los czarnoskórych bez wzbudzania uczucia nienawiści”¹⁰². W wizji Luthera Kinga znalazła wiele wspólnego z wizją Gandhiego; stał się on dla niej równie ważną inspiracją¹⁰³ (obu będzie przywoływać jako przykłady godne naśladowania w swoich wystąpieniach)¹⁰⁴.

Fascynacja Martinem Lutherem Kingiem ładnie łączyła się z idealizmem związanym z pracą dla ONZ. Może i Suu Kyi zajmowała tam niskie i podrzędne stanowisko, ale z pewnością miała przekonanie, że obcując z „ludźmi o niezwykłych umysłach”¹⁰⁵, robi coś dobrego i pożytecznego. ONZ, dziś archaiczna organizacja, niemająca większego znaczenia politycznego i będąca synonimem skostnienia i biurokratyzmu, wówczas, na przełomie lat 60. i 70., wciąż symbolizowała nadzieję na lepszy świat. Wtedy jeszcze wierzono, że stanie się czymś w rodzaju dobrego światowego rządu, rozwiązującego wszystkie konflikty pokojowo, na drodze dialogu, kompromisu i porozumienia, będącego „bezsronnym, ale nie neutralnym moralnie”¹⁰⁶. Słowem: budującego nowy, wspaniały świat. Z tamtych marzeń do dziś nie pozostało wiele, ale echa tych idei łatwo odnaleźć w późniejszych poglądach politycznych Aung San Suu Kyi, co sprawia, że trzy lata spędzone w ONZ trzeba uznać za jeden z ważniejszych okresów formatywnych dla jej światopoglądu.

Wówczas najlepszą personifikacją oenzetowskiego idealizmu był szef Suu Kyi – U Thant. Dziś trochę zapomniany, w swoim czasie był postacią powszechnie znaną, cieszącą się międzynarodową renomą i prestiżem¹⁰⁷. Jego „ciekawe imię, gładkie maniery i wygląd człowieka lekko zmartwionego” sprawiały, że był rozpoznawalny na świecie¹⁰⁸. Nadawał się na swoje stanowisko, gdyż umiał „ukrywać wątpliwości za

maską ponadprzeciętnego birmańskiego czaru¹⁰⁹ – jego „umiarkowanie i szlachetne birmańskie maniery pasowały większości stron w bardzo podzielonym ONZ [...] świetnie odgrywał rolę, jaką sekretarzowi generalnemu ONZ obmyślił ongiś Roosevelt: moderatora, nie gracza”¹¹⁰. Sprawność dyplomatyczna i zimna krew przyniosły U Thantowi podziw i szacunek za udane pośredniczenie w kryzysie kubańskim, zakończeniu wojny w Kongu oraz mediacje w Jemenie i Bahrajnie. To również on wdrożył tak powszechnie dziś znane programy pomocy rozwojowej, humanitarnej i ekologicznej (czym jednak pośrednio przyczynił się do rozrostu oenzetowskiego biurokratyzmu). W swojej polityce sympatyzował z krajami Trzeciego Świata, był zawziętym wrogiem apartheidu i kolonializmu. Dobrze żył z prasą, urządzając cotygodniowe konferencje prasowe, ale w drugiej kadencji mu to nie pomogło. Będąc od początku przeciwnikiem wojny w Wietnamie, podpadł Amerykanom, nie był też w stanie przeciwdziałać wojnie arabsko-izraelskiej w 1967 r., za co spadła na niego fala krytyki. Odchodził z urzędu w 1971 r. jako zmęczony człowiek. Dwa lata później, może z powodu wielkiego upodobania do birmańskich cygar, zachorował na raka i zmarł w wieku 65 lat¹¹¹.

U Thant był nie tylko symbolem oenzetowskiego idealizmu, lecz także najważniejszym przedstawicielem „internacjonalistycznych”¹¹², kosmopolitycznych birmańskich elit. Wcześniej minister w rządzie U Nu i jeden z jego najbliższych doradców (nazywany wręcz jego prawą ręką), wywodził się z tego samego establishmentu, co były premier i Khin Kyi. Dzięki temu, że wyjechał do Stanów Zjednoczonych i został sekretarzem generalnym ONZ, pozostał jedynym członkiem dawnego rządu U Nu, którego wojskowi Ne Wina nie aresztowali po zamachu stanu w 1962 r. (Inni nie mieli tego szczęścia.) Przejąwszy władzę, Ne Win odwrócił się plecami do inteligencji – darzył głęboką nieufnością wszystkich ludzi wykształconych. Był to dramat osobisty dla postkolonialnych elit: kompetentnych technokratów, biurokratów i badaczy, a także zniszczenie jednego z największych atutów Birmy – kadr znających świat i umiejących się w nim obracać. Całe zastępy wyedukowanych i doświadczonych urzędników państwowych zostały aresztowane, zmarginalizowane bądź wyrzucone z kraju¹¹³.

Wielu schroniło się właśnie w ONZ. Aung San Suu Kyi nie była jedyną, której U Thant załatwił pracę. Na emigracji skupiło się wokół niego środowisko dawnego establishmentu postkolonialnego. Choć U Thant formalnie pozostawał bezstronny, to dla wszystkich było jasne, z kim sympatyzuje. Całym sobą wyrażał koncepcję Birmy postkolonialnych, kosmopolitycznych elit: był zwesternizowanym Birmańczykiem,

łącącym najlepsze cechy birmańskie i zachodnie; człowiekiem, który nie bał się świata – i osiągnął sukces. Uosabiał Birnę (a raczej wizję Birmy) otwartej na zagranicę, zintegrowanej z całym globem i potrafiącej sobie radzić w świecie: „symbolizował to, czym mogłaby się stać Birma bez wojny domowej, przewrotu wojskowego i ksenofobicznej izolacji od reszty świata”¹¹⁴. Ta wizja przegrała w 1962 r. z „pustelnicznym” projektem Ne Wina i skupionych wokół niego armijnych elit, co doprowadziło do zamknięcia na świat, niemal pełnej izolacji i klęski gospodarczej tego kraju. „Zamach stanu junty zubożył Birnę intelektualnie, politycznie, moralnie i ekonomicznie”¹¹⁵ – jak zgrabnie podsumowała to po latach Aung San Suu Kyi.

Słowem, kosmopolityczni internacjonałści birmańscy ulegli w starciu z etnicznymi nacjonalistami Ne Wina, wywodzącymi się z szeregow armii, często prymitywnymi i prostackimi, tępo bezwzględny, pozbawionymi manier i ogłady swoich poprzedników (którymi zresztą gardzili), ale w realizacji obranych celów skutecznymi. Te nowe elity, które przejęły władzę po 1962 r., oparły swoje władztwo na „ksenofobicznym nacjonalizmie”¹¹⁶, co oznaczało szowinistyczny zwrot w duchu „swój do swego” i „Birna dla Birmańczyków”. W tej wizji nie było miejsca dla kosmopolitycznych postkolonialnych elit. W Birnie światowy sznyt spod znaku U Thanta przegrał z prostackim prymitywizmem Ne Wina.

Było to szersze zjawisko w krajach Trzeciego Świata, z którym Aung San Suu Kyi miała okazję się zetknąć w Algierii. Teraz jednak dotyczyło to jej kraju, a dodatkowo jej środowiska. Przegrani w Birnie kosmopolitycy udali się na emigrację i skupili wokół U Thanta w ONZ. To właśnie wśród nich będzie się obracać Aung San Suu Kyi, w tym środowisku jej postkolonialna birmańskość się utrwali – wszak to oni przenieśli za granicę i na obczyźnie kultywowali wizję Birmy jej dzieciństwa, zniszczoną teraz przez Ne Wina. W przyszłości oznaczać to będzie jedno – powrót Aung San Suu Kyi do Birmy i jej konfrontacja z armią staną się po prostu wznowionym pojedynkiem dwóch elit: kosmopolitycznych i nacjonalistycznych.

Na razie Suu Kyi miała okazję przekonać się o odmienności tych dwóch wizji Birmy, odwiedzając U Thanta w jego rezydencji. Zapraszał społeczność birmańską Nowego Jorku na prywatne niedzielne obiady do swojej willi nad rzeką Hudson w Riverdale, elitarniej dzielnicy północnego Manhattanu. „Na mapie było to Riverdale – pisał jego wnuk Thant Myint-U – ale pod każdym innym względem była to mała część Birmy. W rezydencji z czerwonej cegły, częściowo pokrytej bluszczem i stojącej na zielonych sześciu akrach na wzgórzu nad rzeką Hudson, razem

z moimi rodzicami i dziadkami zawsze przebywali birmańscy stróże oraz całkowicie birmańska służba domowa – pielegniarki, pokojówki, kucharze i ogrodnicy, jakich oczekiwano w każdym kolonialnym domu w Rangunie. Birmańscy tancerze i muzycy czasami organizowali przedstawienia na trawniku. Buddyjski ołtarzyk, zawsze ze świeżymi kwiatami, zajmował specjalne miejsce na parterze, a nieustający zapach curry dolatywał z wiecznie zatłoczonej kuchni [...] wewnątrz birmański sarong, czyli *longyi*, nawet w mroźne zimy, był najbardziej przewidywalnym widokiem¹¹⁷. Podobny opis niezwykle birmańskiej atmosfery tego miejsca znajduje się również w innych relacjach – Ma Than E przykładowo aż dwukrotnie w jednym akapicie podkreśla birmańskość kuchni („podawano specjalnie na nasze gusta birmańskie jedzenie”; „jedzenie było zawsze wspaniale birmańskie”)¹¹⁸, co najlepiej dowodzi autentycznej rodzimości tych spotkań. „Obiady niedzielne” U Thanta, często ciągnące się w leniwej atmosferze przez długie godziny, podtrzymywały „w najlepszym duchu birmańską tradycję nieformalnej gościnności”¹¹⁹, a sam U Thant był ponoć „wspaniale gościnnie”, choć nie pozwalał rozmawiać o polityce ani o żadnych wydarzeniach publicznych¹²⁰.

Polityka wiodła za to prym u innego rezydenta Riverdale – birmańskiego ambasadora Soe Tina. W trakcie sesji ONZ jego rezydencja była pełna rządowych gości, ale w innych porach chętnie zapraszał birmańską społeczność Nowego Jorku do siebie z okazji różnych buddyjskich świąt. „Był liberalnym człowiekiem – pisała o nim Ma Than E – nie dzielił nas na owce i kozły, czyli osoby podejrzewane o bycie krytycznymi wobec reżimu, które zazwyczaj ostentacyjnie izolowano”. W domu Soe Tina byli oni mile widziani, a dyskusja dopuszczana, co sprawiało, że nieraz przeradzała się w „ostre kłótnie”¹²¹. Już wtedy birmańskie środowisko emigracyjne było głęboko podzielone na zwolenników i przeciwników reżimu Ne Wina¹²².

Pewnego razu Suu Kyi i Ma Than E otrzymały nieoczekiwane zaproszenie na obiad do rezydencji Soe Tina w środku sesji ONZ. Oficjalnym powodem było to, że członkowie delegacji chcą się z nimi spotkać, ale Ma Than E wspomina, że „czuła, iż za tym zaproszeniem kryje się coś więcej”. Suu Kyi i Ma Than E zostały zaprowadzone do „dużego kwadratowego pokoju pełnego kwiatów i roślin, nadmiernie wyłożonego czarno-złotą birmańską laką”. Fotele i krzesła ustawiono wzdłuż ścian; siedziała na nich „cała masa birmańskich ambasadorów biorących udział w sesji ONZ”. Żona Soe Tina rozdała napoje, zaczęto wymianę grzeczności i kurtuazyjne rozmowy. „Soe Tin uśmiechał się grzecznie, ale wyglądał nieswojo – pisze Ma Than E. „Stało się dla mnie jasne, że

szykują się do sądu na Suu. Ale za co? Tęgo nie wiedziałam”. Przewodniczący delegacji, pułkownik Lwin, rozpoczął atak. „Czy to prawda, że Suu pracuje dla ONZ? Jakim paszportem się posługuje? Ponieważ jej matka nie jest już ambasadorką, Suu powinna była oddać paszport dyplomatyczny! Czy to prawda, że tego nie zrobiła? Musi być świadoma, że posiada go bezprawnie. To niedopuszczalne”¹²³.

„Cała ambasadorska drużyna słuchała tej tyrady z aprobatą klakiera, kierując wzrok na Suu”, a ona za chwilę miała po raz pierwszy dać wyraz temu, z czego stanie się sławna dwie dekady później. „Spokój i opanowanie Suu były dla mnie bardzo uspokajające” – wyznaje Ma Than E. „Mówiła z wielkim spokojem i godnością, bardzo cicho. Aplikowała dawno temu do ambasady birmańskiej w Londynie o nowy paszport, ale do teraz nie otrzymała odpowiedzi. Nie wie, jaki był powód tego nadzwyczajnego opóźnienia. Przyjechała do Nowego Jorku na studia, używała więc starego paszportu. By tu żyć, musiała znaleźć pracę, i miała szczęście pracować dla ONZ, gdzie jej paszport świadczył, że jest Birmanką. Bardzo chętnie odda stary paszport, gdy otrzyma nowy. Jest przekonana, że wszyscy wujkowie [grzecznościowy tytuł osób starszych w Birnie – przyp. *M.L.*] znajdujący się tutaj rozumieją, że osoba przebywająca za granicą musi posiadać paszport. Mówiła to grzecznym tonem, używając wyśmienitego birmańskiego”¹²⁴.

Po tych słowach wstał birmański ambasador i potwierdził wersję Suu Kyi, dodając, że wysłał jej paszport do Rangunu, ale wciąż nie dostał odpowiedzi i nie zna przyczyny opóźnienia: „wszyscy w pokoju wiedzieli rzecz jasna o biurokratycznym chaosie i niekompetencji w Birnie”. Następnie stwierdził, że Suu Kyi rzeczywiście nie miała innego wyboru. Postawa szefa delegacji, pułkownika Lwina, była „wymijająca”: „rzucił przepaszając, że nie do końca rozumie sytuację, ale osobiście przyspieszy wydanie nowego paszportu po powrocie do Rangunu”¹²⁵.

W ten sposób Suu Kyi wyszła zwycięsko z pierwszego konfliktu z rządzącymi generałami. Starcie to ujawniło wiele późniejszych elementów jej stylu: godność, spokój i elegancję – bez wątplenia wynikające ze świetnego pochodzenia i wychowania – ale również poczucie wolności i niezależności płynące z przebywania na Zachodzie, przede wszystkim zaś pewność siebie w wyrażaniu poglądów, wynikająca z przekonania o własnej racji. To wszystko dało jej wówczas zwycięstwo, antycypowało jednak kłopoty, które uniemożliwią porozumienie z wojskowym establishmentem 20 lat później. Jeden z członków birmańskiej delegacji uznał wystąpienie Suu Kyi za „zbyt otwarcie krytyczne” i dodał: „masz nie tylko odwagę swoich przekonań, lecz także odwagę swoich